

Autor: NORMAN SPINRAD

Tytuł: Rok myszy

(The Year of the Mouse)

Z "NF" 9/98

- Nie zadzieraj z Myszą.

- Nie zadzieraj z Myszą?! Wysyłamy cię pierwszą klasą do Kalifornii, umieszczamy w luksusowym hotelu w Anaheim, a kiedy ściągamy cię z powrotem, żebyś złożył meldunek o sytuacji, raczysz nas zdegenerowanymi taoistycznymi mistycyzmami?

Xian Bai z trudem zapanował nad chęcią poluzowania sztywnego kołnierzyka koszuli; po dwóch tygodniach spędzonych w południowej Kalifornii, gdzie nawet wysocy rangą urzędnicy zjawiali się na ważnych spotkaniach w niezobowiązujących strojach, miał wrażenie, że lada chwila się udusi.

- To nie taoistyczny epigram, tylko dobra rada często powtarzana w amerykańskich kręgach finansowych - wyjaśnił. - Nie znajdzie się tam nikogo, kto uważałby za rozsądne przeciwstawianie się Korporacji Disneya.

Gdyby wiceminister do spraw kontaktów kulturalnych z zagranicą był Długonosym, jego blada twarz z pewnością zrobiłaby się purpurowa z wściekłości. Jednak, mimo braku tej cechy charakterystycznej dla białej rasy, zdołał dość wyraźnie dać wyraz swoim uczuciom, rąbnawszy pięścią w biurko z taką siłą, że filiżanki aż podskoczyły na spodeczkach.

- A czym, twoim zdaniem, jest Chińska Republika Ludowa?! - ryknął. - Jakąś republiką bananową, która siedzi w kieszeni Stowarzyszenia Producentów Owoców? Jest nas ponad miliard dwieście pięćdziesiąt milionów! Jesteśmy największym i najszybciej rozwijającym się rynkiem na świecie! Mamy najliczniejszą armię i broń jądrową! To Mysz powinna się dobrze zastanowić, czy warto z nami zadierać! - Pociągnął łyk herbaty, uspokoił się nieco i zmierzył Xian Baia pogardliwym spojrzeniem. - Mam nadzieję, że dałeś im to jasno do zrozumienia?

- Oczywiście! - odparł bez wahania Xian Bai.

Jednak jego pewność siebie była mocno naciągana. Dwa tygodnie spędzone w Anaheim, podczas których z trudem zdołał doprosić się o spotkanie z zastępcą kierownika działu marketingu zagranicznego, a szczególnie przebieg i rezultaty tej rozmowy, przekonały go, że potęga, o której z taką dumą mówił minister, jest fikcją.

- Bądź realistą, Xian - poradził mu urzędnik. - Strach przed Żółtym Zagrożeniem i desantem chińskich wojsk na plaży w Orlando odszedł razem z Ronaldem Reaganem. Mielibyście zbombardować "Piratów Mórz Południowych"?

- Ale Chiny są największym na świecie rynkiem zbytu dóbr konsumpcyjnych...

- ...który szczególnie zamknęliście przed nami od czasu awantury o ten film o Dalajlamie. Ovitz wyleciał wtedy z roboty, a nas to nieźle trzepnęło po kieszeni, bo przecież musiał dostać solidną odprawę. - Zastępca kierownika działu marketingu zagranicznego zerknął w górę. - Mówię ci, Michaela mało szlag nie trafił. Nie pomogliście sobie tym posunięciem, chłopcy.

- Więc postanowiliście się zemścić kolejnym filmem?

Amerykanin uśmiechnął się jak Król Lew.

- Tym lepsza zemsta, im wyższy zysk netto.

Słudzy Myszy chętnie pozwolili Xian Baiowi uczestniczyć w przedpremierowym pokazie "Wielkiego Marszu", choć podczas przyjęcia po projekcji (białe wino, dim sum, lo mein i żeberka z grilla), jakiś zniesmaczony amerykański dziennikarz narzekał, że film należy do klasy B, ponieważ po przedpremierowych pokazach filmów klasy A podaje się zazwyczaj homara, kawior i szampana.

Xian Baia niewiele to obchodziło, ponieważ i tak zupełnie stacił apetyt. Nic dziwnego, skoro film okazał się animowaną wersją heroicznego Długiego Marszu z czasów Rewolucji, ociekającą przesłodzoną muzyką, upiększoną infantylną choreografią, z lisem w roli Czou En-laia, ichneumonem w roli Czang Kaj-szeka zgrają rozradowanych mrówek jako żołnierzami Armii Ludowej, a także, o zgrozo, samym przewodniczącym Mao pokazanym jako uśmiechnięta, nieco otyła panda.

- Chyba zdaje pan sobie sprawę, że po premierze tego skandalicznego "dzieła" w Stanach Zjednoczonych nasz rynek zamknie się całkowicie i niodwołalnie na wszystkie wasze produkty? - zapytał Xian Bai zgodnie z otrzymanymi instrukcjami.

- Nie ma sprawy. Jeśli chcecie, możemy zorganizować premierę w Chinach.

- Z pewnością nie przypuszcza pan, że kiedykolwiek pokazemy ten film chińskiej publiczności?!

- Lepiej być w namiocie i sikać na zewnątrz, niż być na zewnątrz i sikać do środka, jak powiedział wielki Lyndon Johnson.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że tak czy inaczej wejdziemy jednak na wasz rynek, ale wcale nie po to, żeby od razu zgarnąć kupę szmalu. "Długi Marsz" kosztował około pięćdziesięciu milionów, na promocję wydaliśmy trochę mniej niż drugie tyle, a za prawa do rozpowszechniania dostaliśmy już ponad dwieście milionów. Zarobiliśmy ponad sto milionów, zanim jeszcze ktokolwiek obejrzał film. Założę się, że jeszcze przed Gwiazdką dochody tylko ze sprzedaży maskotki Mao wyniosą więcej niż cały budżet filmu.

- Czy... A więc... Zamierzacie sprzedawać przewodniczącego

Mao jako wypchaną pandę?

Co prawda Xian Bai uważał się za apolitycznego pragmatyka, lecz coś takiego nawet jemu nie mieściło się w głowie.

- Badania marketingowe wykazały, że dzieciaki oszaleją na jego punkcie. Mao jako pluszowa zabawka zdobędzie dziesięć razy większą popularność niż jako polityk. - Zastępca kierownika działu marketingu zagranicznego pochylił się w stronę gościa. - Mamy jeszcze ciekawsze plany, ale musisz mi obiecać, że nie piśniesz nikomu ani słowa.

- Nie mogę podejmować takich zobowiązań.

Amerykanin wzruszył ramionami.

- Właściwie, co mi tam; lada chwila i tak wszyscy się dowiedzą. No więc postanowiliśmy nie sprzedawać sieciom fast foodów praw do wykorzystywania wizerunków naszych bohaterów, ponieważ sami wchodzimy w ten interes. Co prawda Myszka Miki, Kaczor Donald i cała reszta starej ekipy są związani długoterminowymi kontraktami, ale Panda Mao...

- Chyba nie mówi pan poważnie!

- Tak, tak, wiem co myślisz: głupie posunięcie, rynek jest przesycony hamburgerami, pizzami, hot dogami, pieczonymi skrzydełkami i licho wie czym jeszcze, ale zapomniałeś o jednym. Nikt nie sprzedaje w ten sposób chińskiego żarcia! Niedźwiadkowe Pagody we wszystkich centrach handlowych na świecie! Panda Mao w każdym supermarkecie! Tylko patrzeć, jak stary biedny Ronald McDonald skoczy na łeb ze swoich złotych łuków.

Chociaż Xian Bai przedstawił starannie ocenioną i znacznie złagodzoną wersję tej rozmowy, wiceminister do spraw kontaktów kulturalnych z zagranicą i tak długo nie mógł dojść do siebie.

- Czy oni naprawdę myślą, że ujdzie im płazem taka zniewaga wyrządzona Państwu Środka? Jak to możliwe, żeby amerykański rząd dopuścił do czegoś takiego? Chyba dałeś im do zrozumienia, że nasze sankcje mogą dotknąć również inne amerykańskie firmy?

Xian Bai żałośnie skinął głową.

- I co?

Xian Bai westchnął i wbił wzrok w blat biurka.

- Wystosowali własne ultimatum.

- Ultimatum? - wykrztusił z niedowierzaniem wiceminister.

- Chińska Republika Ludowa musi wyrazić zgodę na rozpowszechnianie "Długiego Marszu" w liczbie co najmniej tysiąca kopii, przekazać nieodpłatnie tereny pod budowę co najmniej tysiąca Niedźwiadkowych Pagod oraz trzech Disneylandów w Szanghaju, Pekinie i Hongkongu, przyznać całkowite zwolnienie od podatków na pięćdziesiąt lat, a także przekazać Korporacji Disneya sześćdziesiąt procent wpływów brutto z rozpowszechniania filmu, bo w przeciwnym razie...

- Co?

- Bo w przeciwnym razie, jak mi powiedziano, Myszka Miki

zaryczy, Kaczor Donald tupnie, Dumbo wzbije się w powietrze, a Wielki Zły Wilk tupnie, chuchnie i domek nam zdmuchnie.

Początkowo wyglądało to tak, jakby z kilku stron do Chin zbliżały się groźne fronty burzowe, ale wkrótce obawy ustąpiły miejsca zdumieniu i radości, kiedy rzekome chmury okazały się zgrupowaniami setek tysięcy czarnych, identycznych latawców.

Każdy był podobizną pewnej słynnej na całym świecie myszy.

Jednak po bliższym przyjrzeniu się stwierdzono, że to wcale nie latawce, tylko...

- Balony! - wykrzyknął wiceminister do spraw kontaktów kulturalnych z zagranicą. - Miliony balonów na chińskim niebie!

- To istotnie zabawne - odparł Xian Bai - chociaż nie rozumiem...

- Zabawne! - zawył wiceminister, sięgnął do kieszeni i wydobył sflaczały przedmiot, który najwyraźniej wywoływał w nim gwałtowną odrazę. - Po wypuszczeniu powietrza zmniejszają się do rozmiarów portfela biedaka. Wystarczy parę dmuchnięć, żeby napęczyć je ponownie.

Natychmiast zademonstrował ten nieskomplikowany proces; po chwili trzymał w rękach podobiznę słynnej myszy nieco większą od piłki futbolowej.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co to jest, ty kretynie? - zawarczał.

Xian Bai z udręką wpatrywał się w balon, lecz nie był w stanie dostrzec niczego nadzwyczajnego... No, może z wyjątkiem nosa gryzonia, który nie był czarny, lecz srebrzystostalowy i wydawał się wypełniony jakimiś elektronicznymi podzespołami.

- To antena satelitarna, matole! - zawył wiceminister.

Nawet jeśli duch przewodniczącego Mao niechętnie spogląda z góry na ten spektakl, to duch Deng Xiao-pinga z pewnością jest zadowolony, myślał Xian Bai, przecinając wstęgę podczas uroczystego otwarcia piątej Niedźwiadkowej Pagody. W każdym razie ogromna pluszowa Panda Mao uśmiechała się dobrodusznie z podium przy głównym wejściu. Bądź co bądź sam wielki Lenin powiedział przecież, że nie da się zrobić rewolucji, nie tłukąc przy okazji kilku jaj, choć przepisy kulinarne zawarte w "Małej Czerwonej Książeczce Pandy Mao" bynajmniej nie nakłaniały do rozrzutnego stosowania tego kosztownego surowca.

Częściowo za karę, a częściowo dlatego, że nie było nikogo, kto by się do tego lepiej nadawał, Xian Bai został wysłany z powrotem do Anaheim, by ponownie stawić czoło sługom Myszy. Tym razem jednak odbył podróż maszyną znacznie mniej renomowanego przewoźnika, w klasie turystycznej, zamieszkał w obskurnym motelu w Santa Ana, a kiedy wreszcie udało mu się pokonać liczne biurokratyczne przeszkody i przebić się na najniższy szczebel kierowniczy, został skierowany do wydziału prawnego i trafił tam na człowieka o twardym spojrzeniu, uzbrojonego w krawat i okulary w stalowych oprawkach.

- Nie pogwałciliśmy żadnych umów, konwencji ani prawa międzynarodowego - oświadczył stanowczo urzędnik. - Balony zostały wypuszczone w międzynarodowej przestrzeni powietrznej.

- I przypadkowo nadleciały nad Chiny?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Ręka boska. Oczywiście możecie wytoczyć proces papieżowi - jeśli pan chce, służę wizytówką brata - ale z nami niczego nie zwojujecie.

- Mimo tego, że konwerter anteny odbiera wyłącznie Disney Channel, który, oczywiście zupełnie przypadkowo, właśnie teraz zaczął nadawać po kantońsku i mandaryńsku?

- Satelita wisi na obiecie geostacjonarnej, w przestrzeni nie podlegającej jurysdykcji żadnego państwa. Mamy prawo nadawać co chcemy, w dowolnym języku.

- Ale obywatele Chin nie mają prawa posiadać indywidualnych anten do odbioru programu satelitarnego ani oglądać audycji zagranicznych nadawców!

Prawnik zademonstrował porcelanowy krokodyli uśmiech będący niezaprzeczalnym dowodem wysokiego kunsztu zawodowego stomatologów z Beverly Hills.

- To już wasz problem - oznajmił. - Naszym problemem jest brak waszej zgody na rozpowszechnianie "Długiego Marszu" w Chinach oraz fakt, że bezprawnie zagarniacie większość dochodów z funkcjonowania Niedźwiadkowych Pagod. - Uśmiech znikł, ale krokodyl pozostał. - Jeśli do dnia światowej premiery filmu nasz problem nie zniknie, wasz stanie się znacznie bardziej dokuczliwy.

- Jak to?... - wyjąkał Xian Bai.

Czy sytuacja mogła się pogorszyć? Przecież i tak nie było możliwości skonfiskowania milionów balonowych anten; wystarczyło, że pojawiła się milicja, a z anten natychmiast spuszczano powietrze, by napełnić je ponownie, jak tylko znikło zagrożenie. Setki milionów Chińczyków oglądały transmisje z Disneylandów, kreskówki i pełnometrażowe filmy fabularne, zapowiedzi "Długiego Marszu", reklamy Niedźwiadkowych Pagod. Coraz głośniej wyrażano żądania otwarcia Chin dla sług Myszy, a według najnowszych badań już co najmniej czterdzieści jeden milionów Chińczyków święcie wierzyło, że przewodniczący Mao przyszedł na świat jako czarno-biała panda.

- Dużo bardziej - potwierdził krokodyl bez uśmiechu. - Możemy za darmo oddać czas antenowy Dalajlamie. Możemy pokazywać wideoklipy z masakry na placu Tien An Men, z muzyką Nine Inch Nails. Możemy puszczać stare filmy z Charlie Chanem, a jeśli to wszystko nie da rezultatu, pozostanie nam jeszcze broń ostateczna.

- To znaczy?

- Nadamy pierwsze dwadzieścia minut "Długiego Marszu" w czasie niekodowanym, resztę zakodujemy, zmusimy Chińczyków do kupienia kosztownych dekodatorów, a winą obarczymy partię komunistyczną. - Uśmiech zjawił się ponownie. - Naprawdę uważa

pan, że jakikolwiek rząd przetrwa takie trzęsienie ziemi?

- Nie zadzieraj z Myszą... - westchnął Xian Bai.

- Dobry pomysł - zgodził się prawnik. - Nawiasem mówiąc, za pięć procent od obrotu mógłbym pomóc wam jakoś z tego wybrnąć. Ręka rękę myje, jak mówi stare chińskie przysłowie.

Parę tysięcy lat burzliwej historii nauczyło mieszkańców Państwa Środka, że najważniejszy jest rezultat uzyskany po ostatecznym obliczeniu wszystkich wpływów i wydatków. Można chyba powiedzieć, że to właśnie Chińczycy są autorami takiej filozofii życiowej - szczególnie jeśli za jej skutecznością przemawiają spore profity.

Tym klientom Niedźwiadkowych Pagod, którzy mieliby problemy z jej zaakceptowaniem, "Mała Czerwona Książeczka Pandy Mao" dostarczała nie tylko przepisów kulinarnych i praktycznych porad, ale także ideologicznego wytłumaczenia. Bądź co bądź fast food również jest chińskim wynalazkiem. Dim sum, zupa wonton, warzywa smażone z dodatkiem drobno pokrojonego mięsa, są znacznie bardziej ekologiczne i pożywniejsze niż hamburgery, pizze i rozmaite pieczone części kurczaków. A ponieważ składniki są tańsze, zysk jest nieporównanie większy.

Dzisiaj Chiny, a jutro cały świat, obiecał przewodniczący Panda Mao.

Jakie ma znaczenie, że w "Małej Czerwonej Książeczce Pandy Mao" zacytowano bez podawania źródła wypowiedzi Konfucjusza, Lao Tse albo nawet samego Buddy? Najważniejsze, że słowa Pandy Mao tchną niewzruszoną prawdą.

Mędrzec mądrze czyni, czyniąc dobro.

To w zupełności wystarczyło, żeby Xian Bai był zawsze uśmiechnięty podczas częstych wizyt w banku.

Przełożył Arkadiusz Nakoniecznik

#### NORMAN SPINRAD

Urodził się w 1940 r. w Nowym Jorku, od dłuższego czasu mieszka we Francji. Debiutował w 1963 r. na łamach "Astounding Science Fiction"; od tego czasu wydał kilka powieści i dwa zbiory opowiadań. W Polsce znany jest przede wszystkim jako autor znakomitego i nominowanego do Nebuli opowiadania "Coś pięknego" (A Thing of Beauty), zamieszczonego w II tomie "Rakietowych szlaków". Czytelnicy "Nowej Fantastyki" zapewne pamiętają również inne doskonałe utwory Spinrada: "Anioły R" (Carcinoma Angels, "F" 8/87) i "Jeździec na pochodni" (Riding the Torch, "F" 2/88).

(anak)